

W bezpośrednio sąsiadujących opowiadaniach Babkina potrafi podejmować dokładnie takie same tematy, lecz opowiedzieć je w zaskakująco inny sposób, bohaterami uczynić kolejne pokolenia, a na dodatek powiązać z na pozór zakończoną już wcześniej historią. Niedysiejsi bohaterowie stają się odniesieniem, przyczynkiem, poniekąd statystą z jedną tylko czy dwiema wypowiedzianymi kwestiami. „Babcia powiedziała p” i „Bohaterowie nie umierają” są opowiadaniem o szacunku, który należy się w rodzinie, pośród przyjaciół i bliskich znajomych. Prawdziwe powody es-tymy zna czytelnik, ale dzieci nie znają tej prawdy. One po prostu powinny szanować starszych ludzi. O właściwych faktach dowiedzą się dopiero, gdy będą dorosłe, jak Dimka, któremu, „Wiele lat po tym jak umarł ojciec, mama opowiedziała (...), że ten Wowka wrócił z wojny, ale do matki i jej nowego męża nie pojechał oglądać małego brata i w ogóle miał załamane nerwy i odebrał sobie życie. Niejasne, czy babcia postanowiła myśleć, że on zginął na wojnie dopiero, kiedy dowiedziała się o jego samobójstwie, czy już wtedy, kiedy wrócił, ale się do niej nie spieszył” [6].

Wracając do czasów, w których uczęszczające do zerówki diamentowe wróżki odkładają przed kolacją tablet, przejmujące wydaje się nawet nie pytanie, a stwierdzenie „– Rozwodzicie się – powiedziała cicho Kristina i potem powtórzyła już, pytając: – Rozwodzicie się?” [7]. Rozstanie rodziców to dla czytelników ekspresowa podróż w przeszłość, która drga jak gęsta, ponura, wilgotna mgła, w której pełzają jeszcze powojenne dymy i unosi się zapach szpitalnych sal przepelnionych rannymi fizycznie i psychicznie młodymi kombatantami. Przeszłość, od której oddziela czytelnika tylko kilka stron. Podróż, w której przystankami są wypowiediane zdania o mamie niebędącej Żydówką, lecz żydowską matką, o dziadku bijącym babcie i mamę z ciotką w dzieciństwie, o wujku, który nie zginął na froncie i wyparł się swojej rodziny, o tacie pracującym na basenie i oczywiście o dziadku, który tańczył jak nikt... Owe wyjątki z dialogu kilkorga młodych ludzi, gdzieś na skraju, gdzie woda pluskała i kończyła się krótką, całkiem już letnia noc, Kateryna Babkina zamieniła na fabuły i tytuły dwunastu opowiadań. W ostatniej historii zmieniając swoje przekonanie, którym zaczęła opowieść: „I wszystkie razem oczywiście natychmiast udały, że w związku z tym niczego więcej sobie nie przypominają. Bo tylko tak można to było jakoś jeszcze wytrzymać” [8].

Jerzy Lengauer

[1] Kateryna Babkina, „Nikt tak nie tańczył, jak mój dziadek”, przeł. Bohdan Zadura, Warsztaty Kultury w Lublinie, 2020, s. 94.

[2] Alan Alexander Milne, „Chatka Puchatka”, przeł. Irena Tuwim, Nasza Księgarnia

[3] Kateryna Babkina, „Nikt tak nie tańczył, jak mój dziadek”, przeł. Bohdan Zadura, Warsztaty Kultury w Lublinie, 2020, s. 8.

[4] Tamże, s. 37.

[5] Tamże, s. 60.

[6] Tamże, s. 81.

[7] Tamże, s. 88.

[8] Tamże, s. 11.

Kazimiera Szczykutowicz

Kochać zwierzęta

Na peronie stał tłum. Pociąg sunął powoli jak szary wąż. A gdy się zatrzymał lawa ludzi zalała otwór drzwiowy. Byłam niesiona ich masą. W wagonie wgniataliśmy się w korytarz, który łączył przedziały. Są wolne miejsca? – brzmiały słowa – zwykle bez odpowiedzi, co znaczyło, że niestety, nie.

Zwróciłam oczy w stronę japy jednego z przedziałów i dostrzegłam wolne miejsce, które zagarniał śpiący pasażer. Przecisnęłam się i usiadłam.

Naprzeciw – para młodych ludzi z psem na kolanach. Zwierzak był niespokojny. Kręcił się, spoglądając co chwila na swoich opiekunów. Ci mówili do niego, głaskali i cmokali ulubieńca. On rewanzował się częstym chłapieniem języka w twarz pana lub pani. Z jego pyska zwiśla różowutki jak plasterek szynki. Przy wierceniu się, oblizywaniu i sapaniu pryskał psią śliną wprost na mnie i właczał w mój nos nieprzyjemny zapach. Z trudem znosiłam tak bliską obecność psa. Nie wytrzymam – pomyślałam. Chyba wolę stać. Jednak spojrzawszy przez oszklone drzwi przedziału odsunęłam od siebie pomysł stania. Utkane ciała ludzkie przypominały sardynki w konserwie. Przez ciasnotę przeciskał się konduktor. Może zareaguje na tego psa? – pomyślałam. Myliłam się, sprawdził bilety i odszedł. Pani z czułością cmokała pieska (nie omijając kropki pod ogonkiem).

Wysłałam. Poszukam luźniejszego korytarza w innym wagonie. Przeciskałam się z trudem. W pewnej odległości od mojego przedziału zatrzymałam się i zwierzyłam głośno ze swej zgrzyoty. Młody człowiek powiedział: – Chętnie odkupię to miejsce siedzące. Zdziwiona, odparłam, że na razie nie rezygnuję z miejsca. Postanowiłam wrócić.

Usiadłam i zdrzemnęłam się.

Wędrowałam ścieżką pośród psich bud, z których wyglądały psie łebki i szczyrzyły na mnie zęby. Było ich tak dużo i ustawione były tak blisko ścieżki, że czułam psi oddech i lęk, że któryś z nich zanurzy we mnie kły. Nagle brzęk i moje stopy, mimo suchej ścieżki, oblała woda.

Otworzyłam oczy i ujrzałam przed sobą jednego, niewielkiego pieska, który wylał wodę z miseczki. Byłam szczęśliwa, że to tylko jeden piesek. I nie złości się na mnie.

Wsparcie

Dopadły mnie wątpliwości. Wszystkie prawdy były prawdziwe. Gdybym mogła dociec sedna. To tak jak to ukryte źródło. Ze zbocza wypływa strumień, ale źródło gdzieś wyżej, w głębi skał. Obok drzewo. Ono czerpie wilgoć spod kamiennej warstwy i znajduje podłoże dla korzeni.

Drzewa są silne. Mają w sobie tyle energii. Przywarłam plecami do pnia. Moja skóra poczuła chłód. Przenikał do kręgosłupa. To było wsparcie ze strony drzewa. Jest stabilne, zakorzenione. Ma tyle liści! One chłoną energię przestrzeni. Użyty mi cienia, a szepty jego korony przemawiały do mnie łagodnie.

Drzewa są odporne – na wichry i burze. Nadmiar słońca też potrafią odeprzeć. Są przyjazne (choć brakuje im człowieczeństwa, a może właśnie dlatego).

Pokrzepiona pójde wewnątrz własnej ścieżki. Poszukam źródła.

Razem Iżej

Nawet nadzieja jest lękliwa. Będziemy się bać razem. Lęk w grupie jest podzielony. Każdemu przypada jego część. Wreszcie musi otworzyć się ciemność, w czarnych drzwiach ukazać wschodzące słońce.

Wiara w jasność słowa, to wiara w dobro. Jest wyraziste i każdy go czuje, bez umiejętności jego definicji.

Razem – potęguje. Będziemy się śmiać i tańczyć w jasności słońca, gwiazd i księżyca. Zdepczemy wszystkie cienie własne i niewłasne. I obalimy symbole kamieni. By odkryć choćby skrawek urodzajnej ziemi. Tam posadzimy kwiaty, które będą mówić – ziemia lekka jest dla tych co potrafią usuwać wszelkie chwasty i dla tych co smutki pokonali biorąc się za ręce. I w podzięce ziemi zrobimy ukłon przylegając doń jak do własnej matki.

Wspólna część

W twoich źrenicach jestem ja. Tylko gdy patrzysz tak prosto. W oczach masz błysk. Czasem ukrywasz wzrok. Wówczas nie wiem co kryją twe oczy. To myśl, którą kryją odwracasz ode mnie.

Gdyby przeświecić cię i mnie (ze względu na treść myślenia), może zbiory naszych myśli miałyby wspólną część.

Chce być

Jest wszędzie taki porządek (tam gdzie ludzie nie nabałagania). Drzewa rosną na odpowiednim podłożu. Każde stworzenie zamieszkuje się w najwygodniejszym dla siebie miejscu. Co trzeba się kręcić (i to nie tak sobie). Co trzeba nieruchomieje.

A człowiek pośród wszystkiego chce być ważny. Wiele stwarza dla własnej sprawy. Tworzy rzeczy piękne i brzydkie. Spożywa naturalne i własne wytwory – by trwać.

Niedoskonałość popycha.

